

# informator

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 194  
maj 2005



## NA MARGINESIE III EPIZODU

Prawdziwy fan Gwiezdnej Sagi – już osiemnastego wieczór przepasywał biodra swoje i szedł w deszczową noc do najbliższego multipleksu, by tuż po północy obejrzeć „Zemstę Sithów” (stąd pewnie nasz drobny chochlik na okładce kwietniowego numeru...). Ja akurat, z uwagi na nawał pracy, trzecią część „Gwiezdných wojen” obejrzałem dopiero w długi weekend.

Wrażenia... Hmm... Mieszane. Na pewno jest to najlepsza część nowej trylogii. I, do czego nas owa trylogia już przyzwyczaiła – sporo tu i plusów, i minusów.

Całość opowieści zamyka się wreszcie. Przemiana Anakina Skywalkera w Dartha Vadera dokonuje się ostatecznie. Upada Republika, pokonani zostają rycerze Jedi, Palpatine ogłasza się Imperatorem, Padme Amidala umiera, Luke i Leia przychodzą na świat... Jednak odczuwamy pewien niedosyt. Teraz bowiem widzimy dokładnie, jak niezwykłą i fascynującą mogłaby być opowieść o młodzięcnych losach przyszłego lorda Vadera. Jest zaś – jaka jest. Chwilami porywająca, częściej jednak (patrząc na zsumowane Epizody I-III) banalna...

Błąd Lucasa tkwił chyba już w rozplanowaniu zarysu fabuły! Nie powinniśmy poznać Anakina pacholęciem (i to, przepraszam za cisnące się na usta sformułowanie, niepokojące poczętym!). Rysy w Republice i skorzystanie z armii klonów powinny pojawić się już w części pierwszej. Wtedy też Obi-Wan powinien poznać dwóch młodych ludzi – bardzo odmiennych od siebie braci: poczciwego hreczkosieja i zapaleńca marzącego o przygodach; na dodatek – obdarzonego niezwykle silną Mocą... Drugi epizod powinien mówić o samych Wojnach Klonów (co Lucas w końcu upchnął w dziecięcej kreskówce). Trzeci – byłby finałem, jak ten realnie nakręcony.

Z tego zaś, co Lucas po latach wyprodukował – akceptuję zawiązanie wątku Boby Fetta, toleruję obecność obu robotów, zadowala mnie wizja rozmaitych zakątków stolicy, odpowiada mi postać królowej Amidali, zachwycony jestem maestrią intryg Palpatine'a.

Co do samej „Zemsty Sithów”... Zrozumiałe są rozkazy Palpatine'a zabicia hrabiego Dooku i Wicekróla (tak samo zresztą poleci on w przyszłości Luke'owi dobitcie ojca): prąc do władzy absolutnej – nie bawimy się w sentymenty wobec niepotrzebnych już sojuszników! Zrozumiała jest obawa Anakina o życie Padme – wszak wcześniej nie zdołał on pomóc matce (notabene męczący jest już ten nachalny „freudyzm” w hollywoodzkich filmach!). Nawet pokrętne argumenty nowego Sitha, komu (czy też czemu) tak naprawdę służy – można uznać od pewnego momentu za samousprawiedliwianie się zbrodniarza/renegata. Przekonująca jest jego nadmierna ambicja (sygnalizowana i w „Ataku Klonów”, i w starej trylogii). Wyjaśniona zostaje „amnezja” C3PO (na milczenie R2D2 można było bardziej liczyć!), wyjaśnione zostaje „zniknięcie z radarów” Lei i Luke'a (Vader był widać przekonany, iż jego dziecko zmarło wraz z matką; gdy zaś Luke niszczył Gwiazdę Śmierci – z gospodarstwa jego stryjów już dawno pozostały smętne zgliszcza...). Ciekawy jest wątek próby zapanowania Sithów nad śmiercią (łamanie bezwzględnie ustanowionych praw natury – niczym w „Najdalszym brzegu” Le Guin) oraz piętrowych intryg Palpatine'a (wszak kłamstwo jest jednym z atrybutów Szatana!). Przekonujący jest rozkaz dla żołnierzy-klonów likwidacji Jedi (armia służyła Senatowi; jeśli więc regulaminy uwzględniały możliwość zapobieżenia potencjalnemu zamachowi stanu...). Dobrze filmowo jest nakładanie maski Vaderowi (choć w „Robocopie” podobna scena była ciekawiej pomyślana). Niezłe jest pokazanie kilku kolejnych postaci ze starej trylogii (w tym statysty podobnego do Petera Cushinga). Przerysowany jest finał kłótni Amidali i Vadera: on mógłby ją w gniewie chwycić na chwilę za gardło – ale nie dusić niemal do skutku (brakowało tylko melodramatycznego podejrzenia o romans z Obi-Wanem!). Przerysowane jest też oszpecenie Palpatine'a w wyniku „przesilenia” w pojedynku z mistrzem Jedi (lepiej by było opanowanie, wbrew naturze, śmiertelnej rany!). Dysonansem staje się scena z „Powrotu Jedi”, gdy Leia wspomina swą prawdziwą matkę. No, i zaskakuje czas trwania budowy Gwiazdy Śmierci (czyżby budowali ją nasi fachowcy od autostrad?).

Jan Plata-Przechlewski

# URODZINY

Nie tylko urodzonym 4 lipca:

- ❖ uniknięcia zemsty Sithów
- ❖ wielkiego powrotu Jedi

życzy

Redakcja „Info”

2 Krzysztof Papierkowski	19 Kuba Kuran
4 Joanna Szczepańska	20 Mariusz Pawlicki
8 Michał Kozina	23 Wojciech Szczepanek
10 Anna Papierkowska	29 Agata Kozłowska
13 Aleksandra Papierkowska	31 Anna Kwiatkowska
14 Przemysław Łasek	



# MAJOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 21 maja 2005 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

## 1. SPRAWY ORGANIZACYJNE

### 1.1. Sprawa Klubu Sprzymierzonego "Fremen"

W związku z opłaceniem przez KS 5 składek rocznych, zawieszenie Klubu zostało cofnięte.

### 1.2. Sprawa Klubu Sprzymierzonego "Abyna"

W związku z opłaceniem przez KS 9 składek rocznych, zawieszenie Klubu zostało cofnięte.

### 1.3. Sprawa organizacji pożytku publicznego

Sekretarz Zarządu K. Papierkowski omówił aktualny stan działań. Przedstawił również problem z opłatą za sprawozdania finansowe w Monitorze B. – zgodnie z ostatnimi informacjami trzeba jednak płacić.

### 1.4. Sprawa dotacji z Ministerstwa Kultury

Sekretarz Zarządu K. Papierkowski przedstawił propozycję 2 wniosków: wydanie 4 numerów "Anatomii Fantastyki" i wydanie komiksu "Wampiurs Wars".

### 1.5. Sprawa windykacji

Pełnomocnik Zarządu ds Windykacji K. Papierkowski przedstawił wykaz byłych członków GKF, którzy nie zwrócili książek do biblioteki GKF. Przedstawił również projekt ostatecznego pisma-ostrzeżenia, po którym (jeżeli nie nastąpi zwrot), sprawy zostaną oddane do sądu.

## 2. SPRAWY PERSONALNE

### 2.1. Przyjęcie kandydatów do GKF

Angmar: Artur Płóciennik, Piotr Wyszomirski, Dariusz Ziętkiewicz

### 2.2. Zakończenie stażu kandydackiego

Ordo: Wojciech Ingielewicz

### 2.3. Skreślenie z listy członków GKF

Fremen: Sławomir Hamerla

### 2.4. Cofnięcie skreślenia z listy członków GKF

KCzK: Michał Dagajew

## 3. SPRAWY FINANSOWE

Wiceprezes Mariusz "Pierszy" Czach przedstawił stan subkont KL-ów.

## 4. IMPREZY

21.05 - Prelease Saviors of Karigawa (Klub "Maciuś I")

22.05 - Turniej Warhammer 40 000 (Kino "Krewetka")

29.05 - Turniej Warhammer Fantasy Battle (Klub "Maciuś I")

1-3.07 - Warsztaty Sędziowskie M:tG

Następne posiedzenie Zarządu GKF (i ewentualnie Rady Stowarzyszenia) - 26.06.2005 16:00

## Wybawcy Gdańska

W trzeci weekend maja odbył się w "Maciusiu" turniej prerelease Saviours of Kamigawa – najnowszego dodatku do Magic: The Gathering. Był to pierwszy turniej, który sędziowałem (Ceti) w Gdańsku od powrotu z warszawskiej banicji. Turniej miał całkiem sporą frekwencję – 42 osoby – co wzbudza nadzieję dla naszej lokalnej sceny turniejowej. Gracze rozegrali 6 rund bez finałów a nagrody były uzależnione od liczby zwycięstw. Wygranie co najmniej czterech meczy gwarantowało nagrodę w postaci boosterów z najnowszego dodatku. Ostatecznie nagrody otrzymali (w nawiasach liczba punktów): Paweł Pędrakowski (15), Bartosz Wieczorek (15), Piotr Paślowski (15), Filip Wudarski (13), Dominik Konieczny (13), Piotr Andrzej (13), Mateusz Szadurski (12), Maciej Jasiński (12), Piotr Cwikliński (12), Michał Mrozek (12), Marcin Cieśluk (12) i Krzysztof Młodzik (12). Oprócz tego rozlosowaliśmy kilka boosterów pocieszenia wśród osób, które rozegrały cały turniej, lecz liczba ich punktów nie kwalifikowała ich do nagrody.

Saviours of Kamigawa zamyka blok opowiadający historię walki ludzi z duchami – walki opartej na kulturze i mitologii Japonii. Nowe rozszerzenie wprowadza takie mechaniki, jak:

- > Sweep – im więcej landów wrócisz na rękę, tym silniejszy efekt,
- > Channel – zamiast zagrywać kreaturę, można zagrać ją jako czar jednorazowy,
- > Epic – czar, który sam kopiuje się co rundę, ale nie pozwala zagrywać więcej czarów do końca gry,
- > Wisdom – siła kart zależy od ilości kart na ręku.

*Adam „Ceti” Cetnerowski i Michał „Michael” Kozina*

## TRÓJMIEJSKIE SPOTKANIA KOMIKSOWE # 2

21-22 maja: powtórnie na Uniwersytecie Gdańskim.

Impreza ta była okazją do poznania komiksów z innych krajów. Ciekawe i na dobrym poziomie komiksy z Ukrainy; fajne, oparte na pomysły, komiksy ze Słowenii; troszkę słabiej wypadające komiksy z Estonii (mają oni jednak swoją stronę internetową, gdzie publikują komiksy młodzi twórcy). Z Czech przyjechał Tomasz Prokoupek – dobra realistyczna kreska. Ze Słowacji Branko Jelinek – opublikował tam już dwa albumy. No, i warto było zobaczyć wystawę!

Przyjechali też twórcy Esencji – następny album będzie się nazywał "Romantyzm". Zaprezentowali się oficjalnie twórcy z Pomorza: Aleksandra Spanowicz, Jacek Fraś, Marek Lachowicz, Tomasz Mering, bracia Wyrzykowscy (jeden z nich narysował „Westerplatte – załogę śmierci”; następny album będzie o obronie Poczty Polskiej). Mateusz Skutnik przybył już po spotkaniu z pomorskimi twórcami; Jan Plata-Przechlewski tym razem nie dotarł (delegacja zagraniczna). Był też Ryszard Dąbrowski oraz twórca z Trójmiasta o ksywce Zimna (undergroundowcy, of course!). Jerzy Szyłak zajrzał dosłownie przelotem i nieoficjalnie.

Ogólnie było niszowo, raczej dla ambitnego i wyrobionego odbiorcy.

*Tomasz Mering*

## Dni Fantastyki Teleport 2005

Portal Nowa Gildia oraz Centrum Kultury "Zamek" serdecznie zapraszają na piątą już odsłonę konwentu Teleport.

Konwent odbędzie się w dniach 30 czerwca - 3 lipca 2005 r. W tym roku, zgodnie z nazwą, konwent teleportował się do Wrocławia. Oficjalna nazwa konwentu to Dni Fantastyki Teleport 2005. Konwent odbędzie się w Centrum Kultury "Zamek" w zachodniej dzielnicy Wrocławia (Leśnica) oraz w pobliskiej szkole.

W programie przewidziano następujące bloki tematyczne:

◊ **blok fantastyczny** - spotkania z pisarzami (m.in. Feliks W. Kres, Witold Jabłoński, Andrzej Pilipiuk, Jacek Komuda, Łukasz Orbitowski), tłumaczami (m.in. Andrzej Sawicki), redakcjami gazet i serwisów internetowych (m.in. Nowa Gildia, Poltergeist), wydawcami (m.in. SuperNOWA), prelekcje o literaturze, konkursy, dyskusje panelowe, warsztaty pisarskie;

◊ **blok popularnonaukowy** - naukowcy i pisarze, w interesujących prelekcjach, przybliżą uczestnikom taką tematykę jak m.in.: historia i tajemnice Wrocławia, historia, starożytna, futurystyczna architektura;

◊ **blok gier RPG i LARP** - konkursy, prelekcje, prezentacje nowych gier;

◊ **blok gier bitewnych** - turnieje figurkowych gier strategicznych (W40K, WFB, "Władca Pierścieni", Konfrontacja, Chronopia, Warzone), pokazowe bitwy (m.in. wielka bitwa w świecie Władcy Pierścieni czy "Mein Panzer", gra z okresu II wojny światowej), prezentacje gier oraz nauka grania i warsztaty malowania figurek;

◊ **blok gier karcianych** - turnieje popularnych gier (Call of Cthulhu, Magic: The Gathering, LOTR ccg, Horus Heresy, WarCry, Wars, L5K), prezentacje i nauka grania;

◊ **blok mangi i anime** - obok tematycznych konkursów, prelekcji i paneli odbędą się też takie atrakcje jak warsztaty z tworzenia origami, nauka obróbki rysunku na komputerze, czy wstęp do nauki śpiewania Karaoke;

◊ **blok Star Wars** - poświęcony w całości tematyce filmów i książek o Gwiezdnych Wojnach - konkursy (w tym na najlepszy strój), projekcje filmów, tematyczne LARPy, panele i prelekcje;

◊ **blok filmowy** - konkursy, projekcje wybranych filmów fantastycznych;

◊ **blok komiksowy** - spotkania z twórcami komiksów, warsztaty, konkursy;

◊ **blok specjalny: "Wrocław w fantastyce, fantastyka we Wrocławiu"** - spotkanie z fantastycznymi wrocławskimi pisarzami (Andrzej Ziemiański, EuGeniusz Dębski, Robert Szmidt), tłumaczami (Zbigniew A. Królicki, Andrzej Sawicki) i publicystami (Andrzej Drzewiński, Jacek Inglot), panele dyskusyjne o obecności miasta w literaturze fantastycznej, prezentacje wrocławskich stowarzyszeń i klubów związanych z fantastyką, projekcja filmu "Avalon", konkurs "Fantastyczny Wrocław", spotkania z redakcjami internetowych magazynów i serwisów tworzonych częściowo przez osoby z Wrocławia.

Informacje o konwencie znaleźć można na stronie [www.konwenty.gildia.pl](http://www.konwenty.gildia.pl).



"Kopernik też się bał" - tego jesteśmy pewni, dlatego w gotyckim Toruniu organizujemy festiwal, w czasie którego... straszmy! Ale także, trochę rozśmieszamy. Bo w życiu raz jest naprawdę strasznie, a raz tylko strasznie śmiesznie.



LFG to wydarzenie intermedialne, łączące w sobie wiele dziedzin sztuki i rozrywki, którego celem jest po prostu zapewnienie dobrej, letniej zabawy widzom i uczestnikom, niezależnie od tego czy mają 5 czy 105 lat.

Nicią łączącą poszczególne elementy LFG jest oczywiście groza, ale podawana raz na śmiesznie, raz na strasznie. Dlatego zobaczycie u nas zarówno przegląd hard-horrorów, jak i pastiszy filmu grozy. Jest Loch Grozy, ale znajdzie się także kabaret, który ze strachu pozartuje.

Do tworzenia atmosfery zabawy grozą zapraszamy zarówno pisarzy, rysowników czy filmowców, jak i twórców młodej sztuki - performance'u, netartu czy DJ'ów. Nie zapominamy nigdy o dzieciach - bo te, jak wiadomo, wprost uwielbiają się bać i zapraszamy je co roku na bajeczną podróż w świat ludowych przesądów i strachów, która odbywa się w toruńskim Muzeum Etnograficznym.

Gwoździem programu LFG są antynagrody - DYBY, przy których hollywoodzkie "Maliny" dla najgorszego filmu to coś przyjemnego...

LFG odbywa się w miejscu dla festiwalu grozy stworzonym - gotyckim Toruniu, którego niepowtarzalna atmosfera przypomina na każdym kroku o mrocznych tajemnicach średniowiecza. Sama centrala LFG mieści się w dawnym, XIII wiecznym spichlerzu przy brzegach Wisły, który przez osiem wieków swej historii niejedno zapewne widział...

Dlatego LFG postawił sobie za zadanie również promocję rodzimych, toruńskich "duchów przeszłości" W roku 2005 zaprezentujemy widzom dwa - księżniczkę polsko-szwedzką Annę Wazównę i... pewnego świętego na szafocie włodarza miasta...

Toruń, piękne gotyckie miasto, żywy zabytek historii. To takie miasto, które kryje w sobie dużo pięknych i strasznych, ba przerażających tajemnic.

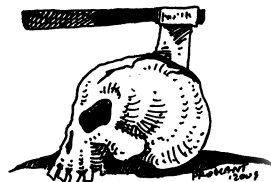
Tajemnice rodzące dreszczyk grozy? Postaramy się byście poczuli go na własnej skórze...

Kopernik też się bał!

Organizatorzy LFG

Głównym organizatorem jest Centrum Kultury DOM MUZ w Toruniu. Pomysłodawcami i autorami nazwy oraz idei imprezy są Tomek Kaczyński i Jarek Jaworski. Złoty Sponsorem jest Urząd Miasta Torunia.

Zapraszamy na oficjalną stronę Festiwalu: [www.lfg.carpenoctem.pl](http://www.lfg.carpenoctem.pl).



## Witajcie!

Mamy ogromną przyjemność zaprosić Was już po raz szósty na Ogólnopolski Konwent Miłośników Fantastyki ZAHCON - który, jak co roku, odbędzie się w toruńskim Forcie IV im. Stefana Żółkiewskiego. Tym razem zdecydowaliśmy się zorganizować konwent tydzień wcześniej, by studenci mogli przyjemnie zakończyć swoje wakacje i nie musieli się fatygować do Torunia podczas rozpoczynającego się roku akademickiego.

Za nami już pięć lat organizowania Zahconu. Zauważyliśmy, że w dotychczasową formułę wkradła się rutyna, która nie pozwalała się w pełni cieszyć konwentem zarówno uczestnikom, jak i organizatorom. Postanowiliśmy to zmienić. Chcemy dostarczyć Wam nowej dawki atrakcji, tym razem w nieco innej postaci. Mamy nadzieję, że te zmiany wywołają pozytywny oddźwięk z Waszej strony i stworzą nową erę w historii naszego konwentu. Szczegóły na stronie konwentu: <http://www.zahcon.utumno.pl>

## Termin i miejsce

Konwent odbędzie się w dniach od 30 września do 2 października 2005 (piątek, sobota, niedziela) w Toruniu, w Forcie IV przy ul. Chrobrego 86 (róg ulicy Mlecznej).

## Koszty

Cena akredytacji wynosi:

- za cały konwent: 35 PLN
- piątek, niedziela: 10 PLN za dzień
- sobota: 20 PLN

Osoby niepełnoletnie muszą posiadać pisemną zgodę opiekuna na udział w konwencie. Wejściówki jednodniowe uprawniają do uczestniczenia w konwencie przez czternaście godzin - od ósmej rano do dziesiątej wieczorem (dwudziestej drugiej). Osoba wykupująca akredytację jednodniową nie otrzymuje informatora i znaczka, a jedynie program na dany dzień.

## Noclegi

W cenę pełnej akredytacji wliczona jest możliwość noclegu w sali zbiorowej z własną karimatą i śpiworem. Lojalnie uprzedzamy, że noce w forcie są zimne a i ciepły ubiór na konwent będzie BARDZO wskazany.

Można rezerwować łóżko w schronisku na terenie fortu, w sali wieloosobowej. Cena będzie podana w terminie późniejszym. Ilość miejsc jest ograniczona!

## Organizatorzy

### Klub Fantastyki 'Mithost'

Starszy Koordynator: Łukasz A. Czyżewski, [drjones@o2.pl](mailto:drjones@o2.pl)

Gościnne wsparcie z KF 'Rassun': Witold Siekierzyński





# NIUSY

## TO NIE CHOCHLIK!

Numer 193 „Informatora” GKF był specjalnym numerem literackim – poświęconym twórczości Janusza A. Zajdla; obchodzimy wszak Rok Zajdlowski.

jpp

## FANTASTYKA W KANONIE LITERACKIM XIX WIEKU

W połowie maja br. „Gazeta Wyborcza” zainaugurowała, „Katedrą Marii Panny w Paryżu” Victora Hugo, prezentację kilkudziesięciu książek z kanonu literatury XIX wieku.

Znalazła się tam także klasyka SF: „Wehikuł czasu” Herberta George’a Wellsa i „Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi” Julesa Verne’a.

jpp

## EPIZOD ZERO?

Krążą słuchy, iż George Lucas myśli całkiem serio o nakręceniu jeszcze jednego filmu Gwiezdnej Sagi: akcja toczyłaby się kilkadziesiąt lat przed „Mrocznym widmem”, głównym bohaterem byłby Yoda, fabuła opowiadałaby o otwartym konflikcie Jedi i Sithów.

Czy ktoś z Czytelników „Informatora” słyszał coś więcej o tym pomysle?



jpp

## PISZ DO MNIE NA OBI-WANA!

W podtoruńskim Grabowcu jedna z ulic nosić będzie imię Obi-Wana Kenobiego. Skoro mamy w Polsce ulice i Zbyszka z Bogdańca, i Kubusia Puchatka – czemuż nie?

Chyba każdy z Czytelników „Informatora” GKF mógłby mieszkać także przy ulicy Mistrza Yody, Księżniczki Lei, Luke’a Skywalkera, Hana Solo czy nawet Lorda Vadera! Nie wyobrażam sobie tylko ulicy Jar-Jar Bingsa...

jpp

## ŻYDÓWEK NIE OBSŁUGUJEMY!

W ostatnich dniach w księgarniach ukazał się tom opowiadań Mariusza Sieniewicza *Żydówek nie obsługujemy*. Tytułowy utwór rozgrywa się w realiach Polski współczesnej, rodem z Kafkowskiego koszmaru. To kolejny przykład łączenia satyry na rzeczywistość z elementami fantastyki (o charakterze socjologicznym), a jednocześnie – po trylogii Tomasza Piątka – „wycieczka” twórcy literatury realistycznej na teren fantastyki.

AdaM



## CZYŻBY ZAPOWIEDŹ KOLEJNEJ POWIEŚCI?

49, majowy numer pisma „Science Fiction” przynosi opowieść Michałą Studniarka *Czarna wygrywa, czerwona przegrywa*. Akcja dzieje się, jak w *Herbacie z kwiatem paproci*, w Polsce zamieszkałej przez prasłowiańskie istoty.

AdaM

## KOLEJNA "AKTUALNOŚĆ"

Wydana w tym roku powieść Macieja Karpińskiego *Pisarz przemówień* to kolejna, po zapomnianej już *Komusutrze* Aleksandra Olina, powieść ukazująca Polskę niedalekiej przyszłości – tym razem pod rządami frakcji politycznej miłośników biało-czerwonych krawatów. Mało kto jednak zapewne pamięta, iż z podobną wizją przyszłości mieli już okazję zapoznać się czytelnicy miesięcznika „Fantasy”, w którego wydaniu specjalnym (kwiecień 2004, s. 98, rubryka „Na luzie”) zamieszczono krążący (według redakcji) po Internecie e-mail. Jego treścią był list ukazujący Polskę pod rządami tych samych osób, które w powieści Karpińskiego skrywają się za maskami m.in. Jędrzeja Pollera i Genowefy Majer – kobiety, która była *ślusznego wzrostu i tuszy, rumiana i uśmiechnięta. Włosy nosiła splecione w prasłowiański warkocz opadający na lewe ramię* (s. 23). Komentarz zbędny.



AdaM

## O BEKSIŃSKIM

W marcowym numerze „Radostowej. Ogólnopolskiego Magazynu Twórców” (nr 3, 2005) Antoni Dąbrowski uczcił pamięć tragicznie zmarłego malarza, Zdzisława Beksińskiego, krótkim szkicem, pt. *Fatum Beksińskiego*. Niestety temu ze wszech miar godnemu zamiarowi nie towarzyszyła próba odpowiedzi na pytanie, czym jest owo „fatum”. Szkoda też, że autor głównie ograniczył się do cytowania przym. Wiesława Banacha, towarzyszącej otwarciu wystawy w kieleckim WBA (cytaty te zajmują ponad połowę artykułu Dąbrowskiego). Natomiast zakończenie *Fatum Beksińskiego* służy nie tyle uczczeniu pamięci Twórcy, co rozgrywkom politycznym. Dąbrowski stwierdzając, iż bezpośrednim powodem opuszczenia Sanoka było zniszczenie domu rodzinnego Beksińskiego (powołał się tu na opinię Banacha), dodaje: *Podobna sytuacja zaistniała w Suchedniowie. Tutejsze władze chcą koniecznie „wykurzyć” z modrzewiowego dworku, znanego z prawicowych poglądów, publicystę i pisarza Krzysztofa Kąkolewskiego. (... No cóż, historia – nawet najbardziej bezmyślna – lubi się powtarzać.* (s. 11). Trudno określić tę aluzję do dyskryminacji światopoglądu Kąkolewskiego, inaczej niż jako skandal. Tym bardziej, że posłużono się w tym celu śmiercią innego twórcy kultury (czy nie większego formatu nie wnikać – rzecz to bowiem gustu), traktując tę tragedię w sposób instrumentalny. O braku należytej czujności redakcji „Radostowej” może świadczyć również pomyłka w imionach na s. 52, na której Beksińskiemu przypisano imię Tadeusz.

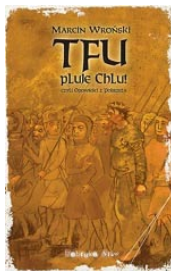
Dodajmy jedynie, że w sposób bardziej stonowany i chyba odpowiedniejszy o Beksińskim wypowiadał się kwietniowym numerze „Nowej Fantastyki” Maciej Parowski (s. 38-42). Szkic ten, w przeciwieństwie do umieszczanego w „Radostowej”, bardziej trafia w istotę malarstwa zmarłego Artysty i mógłby być wzorcem (mimo konfesyjnego charakteru) dla wielu redakcji.

AdaM

## TYTUŁOWE KURIOZUM

Wydana niedawno powieść Marcina Wrońskiego *Tfu pluje Chlu!* czyli *Opowieści z Pobrzeża* ma najbardziej kuriozalny tytuł bodaj czy nie ostatniego półwiecza w dziejach polskiej fantastyki. Czy zna ktoś bardziej dziwaczną formułę, niż ów tytuł? Jeśli tak, podzielcie się nią na łamach „Informatora”, a może uda się nam wspólnie stworzyć ranking kuriozów?

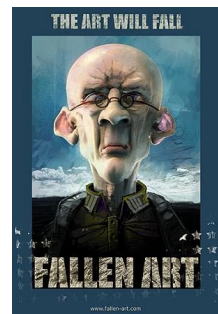
AdaM



## BRZEZIŃSKA, ORLIŃSKI, SARMACJA

Wojciech Orliński w notce *Demony i uczucia w opowiadaniach* („Gazeta Wyborcza, wtorek, 10 maja 2005, s. 18), odnotowując pojawienie się w księgarniach tomu opowiadań Anny Brzezińskiej *Wody głębokie jak niebo*, wspomina o jej poprzedniej powieści, używając określenia „polsko-sarmackie średniowiecze”. Z punktu widzenia historii jest ono co najmniej niefortunne, jako że sarmatyzm wiązał się z ruchem zapoczątkowanym wyłanianiem się ideologii narodowych w renesansie (oczywiście wówczas naród utożsamiany był jedynie z warstwą szlachty).

AdaM



## NAGRODA DLA „SZTUKI SPADANIA”

Tomek Bagiński, jako pierwszy uczestnik w historii po raz drugi wygrał prestiżowy Festiwal Animacji Komputerowej SIGGRAPH. Jedną z trzech głównych nagród przyznawanych przez jury otrzymał za film „Sztuka spadania”.

Wcześniej, w 2002 roku, Tomek otrzymał nagrodę za krótką animację „Katedra” na podstawie nagrodzonego Nagrodą Zajdla opowiadania Jacka Dukaja. Wówczas nagroda SIGGRAPH otworzyła mu drogę do otrzymania nominacji do Oscara. Czy historia i tym razem się powtórzy?

MJS



## ŚLĄKFY PRYZNANE

Śląski Klub Fantastyki przyznał swoje doroczne nagrody – Śląkfy. Tegorocznymi laureatami zostali Wit Szostak (twórca roku), Anita Kasperek z Wydawnictwa Literackiego (wydawca roku) oraz Artur Długosz i Konrad R. Wągrowski z Esensji (fani roku).

MJS

## „NOCNA STRAŻ” LATEM W POLSCE

„Straż Nocna” - filmowa adaptacja łączącej elementy fantasy i horroru powieści Siergieja Łukianienko „Nocny patrol” – trafi do polskich kin. Premiera zapowiadana jest na przełomie lipca i sierpnia 2005.

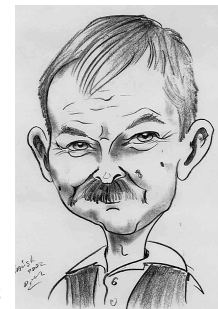
deckard (www.gildia.com)

## ZBLIŻA SIĘ PLAYWAK

Tegoroczny Playwak odbędzie się prawdopodobnie w terminie od 31 lipca do 13 sierpnia.

red.

## WYWIAD Z KRZYSZTOFEM PAPIERKOWSKIM – „PAPIEREM” ZWANYM



**PiPiDziej:** Krzysztofie, o ile mnie pamięć nie myli – chyba przeprowadzałem już z Tobą wywiad na tych łamach... Nie będę jednak zaglądał do starych numerów, by nie zasugerować się tamtymi pytaniami. Na początek kwestia zasadnicza: kiedy znowu planujesz zostać prezesem GKF-?

**Papier:** To se ne wrati! Czy wiesz, że na 18 z kawałkiem lat istnienia GKF, przeszło 13 lat w sumie byłem prezesem! Najwyższy czas, by młodszy wzięli na siebie pełną odpowiedzialność. Czasowo jeszcze pełnię w Zarządzie funkcję sekretarza, ale przekażę ją najpóźniej we wrześniu. Być może obejmę tylko szefowanie Działem Wydawniczym. I tak nastąpi pełny krąg: 20 lat temu, w „Collapsie”, zaczynałem działalność klubową od kierowania Sekcją Wydawniczą i rednacowania fanzinowi „Claps”.

Byłbym zapomniał... Obiecałem prezesowi, że jeżeli Boguś odejdzie z funkcji skarbnika, to na krótki okres obejmę tę fuchę – do czasu przeszkolenia jakiegoś młodzieńca.

Wracając do *meritum*. Ostatnia moja kadencja była wręcz przypadkowa – wymuszona pewnymi okolicznościami, które sam znasz doskonale. Tak więc – wolne żarty!

**PiPiDziej:** Oczywiście, ja też potraktowałem to pytanie jako żart; mam nadzieję, że Ceti ani się w tym momencie nie zestresował, ani nie zwątpił swoją misję i wizję...

**Powiedz jednak, już z pewnej perspektywy, co oznaczały dla Ciebie te lata tak wyrazistego prezesowania jednemu z największych fan klubów SF w Polsce? I czym w ogóle jest dla Ciebie GKF?**

**Papier:** Jestem współtwórcą GKF-u i byłem jednym z moderatorów stowarzyszenia przez te prawie dwie dekady. Rozumiesz: po kilku latach działalności przestaje to być tylko hobby, a staje się sposobem na życie. Skoro nie mogłem zbudować piramidy, czy też wygrać wojny – to GKF stał się możliwością zaistnienia w historii; oczywiście historii Fandomu Polskiego.

**PiPiDziej:** Nasz klub, jak i cały ruch fanowski w Polsce, ewoluował przez te dwie dekady. Przyczyny tej ewolucji tkwiły realiach zewnętrznych, ale może też w nas samych. Jak Ty to postrzegasz?

**I skąd bierzesz pomysły najrozmaitszych inicjatyw? Ja np. podziwiam to, że – będąc człowiekiem po Polbudzie, a nie po Uniwerku – zainicjowałeś swego czasu wiele działań poświęconych teorii literatury (publikacje z serii „Anatomia Fantastyki”, seminaria filmowe na Wydziale Filologiczno-Historycznym UG).**

**Papier:** Właściwie to są dwa zupełnie różne pytania. Odpowiem po kolei. Pamiętasz chyba moją „teorię sinusoidy” w działalności każdego Klubu Fantastyki. Raz klub jest na topie, raz spada na dno (mogę tu wymienić kilkadziesiąt przyczyn, popartych konkretnymi przykładami). To samo jest z Klubami Lokalnymi GKF-u. Na szczęście sinusoidy są przesunięte w fazie, więc GKF jako całość zachowuje niezły średni poziom. Oczywiście wspomniane przez Ciebie realia sprawiają, że – raz czy dwa

– te sinusoidy zbiegały się fazowo i cały GKF przez jakiś czas był w dołku. Ale zawsze jakoś się z niego wygrzebywaliśmy...

Struktura federalna Klubu ma swoje plusy i minusy. O plusach już nie raz pisałem (czasami aż do znudzenia), więc je teraz pominię. Minusy to przede wszystkim tendencje odśrodkowe. Wspomnij śp. Ogólnopolski Klub Miłośników Fantastyki i SF czy też Polskie Stowarzyszenie Miłośników Fantastyki. Zresztą to jest temat na większy artykuł do „Informatora”, który notabene zamierzam popełnić.

Powtórzę (z drobnymi zmianami) Twoje drugie pytanie: „Jakim cudem Papier, absolwent Politechniki, doktor nauk (tfu!) technicznych, w dodatku trep wojskowy, był w stanie inicjować działalność kulturotwórczą, rzec by można nawet naukową?”

To proste! W GKF-e zawsze się kłębiło od tłumu studentów i absolwentów polonistyki UG. (że wspomnę Ciebie, Jurka Szyłaka, Jazona, Grzesia Szczepaniaka). To Wyście podsuwali mi pomysły. Ja tylko analizowałem możliwości, stukalem kopytami i z okrzykiem „Jawohl, Herr PiPiDzej!” gnałem robić np. Seminarium Filmowe.

**PiPiDzej:** Oj, Krzysztofie, dość twórczo „przeredagowałeś” me pytanie... Też traktuję to jako żart, gdyż intencje moje były czyste; poza tym – sporo pomysłów wychodziło właśnie od Ciebie!

**Wiem, że moje dwa następane pytania mogą zabrzmieć banalnie, ale pozwolą naszym Czytelnikom uzyskać pewien klarowny obraz... Pierwsze z nich: co uważasz za swoje największe sukcesy w GKF-e, a co za największe porażki?**

**Papier:** Faktycznie, zaczynasz banalnie marudzić.

Największy sukces? Całokształt, jeśli chodzi o GKF i przeszło 300 pozycji wydawniczych. Pokaż mi klub fantastyki w świecie, który by tyle wydał!

Jedna dręczy mnie tylko porażka: Eurocon 2000, który można najwyżej nazwać przeciętnym. Wierz mi, to miał być superkonwent i supershow. Na miesiąc przed konwentem zadziałały wszystkie prawa Murphy’ego i wszystko zaczęło się walić! Ocaliliśmy, co się dało.

**PiPiDzej:** I drugie – skąd się wzięła Twoja fascynacja fantastyką, co Cię zafrapowało w tej fabularnej konwencji?

**Papier:** Ja od dziecka, dosłownie! Pamiętam – jako kilkunastoletni chłopak leżałem na łożu boleści (bodajże zapalenie płuc) i na matce wymusiłem obietnicę, że codziennie, gdy będzie wracać z pracy, zajrzy do księgarni, czy już się ukazały „Dwie wieże”.

Jestem przede wszystkim czytaczem. Lubię dobrą military sf, dobrą space opera (oczywiście nie dotyczy to GW – tych... zawartości żołądka [zwróc uwagę na moje subtelne, humanistyczne słownictwo!]). Lubię też dobrą fantasty. Niestety, w żadnym z tych gatunków nie jestem w stanie wymieni polskiego autora. Chociaż ... Był taki autor, chyba nazywa się Baer, który dawno temu wydał książkę fantasty „Wieża życia”. Bardzo dopracowaną, jak na owe czasy, ale niedocenioną. Szkoda, że nic więcej nie napisał.

**PiPiDzej:** Czy chciałbyś dodać coś od siebie naszym Czytelnikom? Może coś o innych swoich pasjach; może coś, czego zabrakło w tych pytaniach; może jakieś przesłanie?

**Papier:** Żadne inne pasje mi się nie kojarzą, może tylko szewskie. Przesłanie, powiadasz? *No problem.* Oto ono: czyńcie ferment! Najlepiej, rzecz jasna, twórcy. Zastój, wygodnictwo, spokój – to śmierć dla klubu fantastyki. I nieważne, że za ten ferment najczęściej obrywa się po uszach. Ważne, że coś się dzieje.

**PiPiDzej:** Dziękuję za rozmowę.

## WSPOMNIENIEŃ (GRAFICZNYCH)

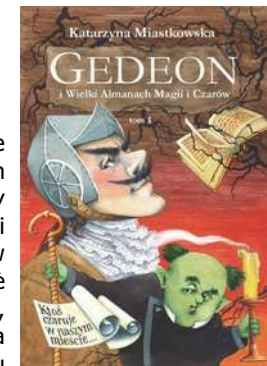




## CZAR...



## Bohater w poszukiwaniu Kałamarza



Na naszym rynku pojawia się stosunkowo niewiele książek humorystycznych. Z tym większym zainteresowaniem podszedłem do powieści Katarzyny Miastkowskiej "Gedeon i Wielki Almanach Magii i Czarów". Jest to rodzaj literatury, która wpisuje się w nurt przetarty dawno temu przez "Mikołajki" René Gościnnego, czyli książkę przy której zarówno dorośli, jak i dzieci mogą się wyśmienicie bawić. Reklamowana jako baśń polityczna sprawdza się równie dobrze w obu warstwach. Bajkowość została przetestowana na dzieciach moich sąsiadów. Po lekturze, bardzo zresztą szybko, dostawałem pytanie, kiedy pojawi się ciąg dalszy. No dobrze, ale nie tylko dzieci sięgną po "Gedeona".

Tytułowy Gedeon to bohater do wynajęcia, narcyz jakich mało, zarozumialec pierwszej wody i zarazem podszyty lekkim tchórzem leń. Urządził sobie wygodne gniazdko w miejscowości Koohrp, rządzonej przez arcymądry parlament Lipucynów. Wydawane przez nich dekrety rozsyłane są do wszystkich obywateli, którzy używają ich jako podpałki lub do innych, równie ważnych, celów. Zaniepokojeni tą sytuacją Lipucyni postanawiają wysłać lokalnego bohatera na wyprawę. Jej celem będzie znalezienie legendarnego Kałamarza Czarnoksiężnika. Dekrety, napisane atramentem z tego kałamarza, z pewnością będą przestrzegane. Odpowiednio przekupiony Gedeon postanawia dowiedzieć się, gdzie znajduje się poszukiwany przedmiot. W tym celu wyrusza na pełną niewygód wyprawę, na którą bynajmniej nie ma ochoty. W jej trakcie, przez przypadek, odkrywa zaginiony od lat Almanach Magii i Czarów, potężną księgę, która żyje własnym życiem. Z wrodzonej chęci zysku sprzedaje ją na bazarze ściągając na miasto stos kłopotów.

Powieść obfituje w prze zabawne sytuacje i dialogi. Młodzi czytelnicy z pewnością zachwycą się płynną i pełną wydarzeń narracją. Starsi będą płakać ze śmiechu czytając o losach papugi Gedeona, która chce pojechać na kursy doszkolające, czytając dekrety Lipucynów, czy wynajdując dziesiątki odwołań do byłej i obecnej sytuacji politycznej. Powieść nie cierpi na częstą w tym gatunku przypadłość prezentowania określonych poglądów politycznych: wszystkim dostaje się po równo, do tego w bardzo ładnym stylu. Język został dostosowany do bajkowego przedstawiania wydarzeń, nie oznacza to jednak, że nie pojawiają się tam terminy bardzo współczesne. Zostały jednak umiejętnie wplecione w warstwę fabularną i nie powodują wrażenia "odstawania" od konwencji.

Lektura "Gedeona" sprawiła mi wiele przyjemności i z pewnością wrócę do niej, gdy tylko pojawią się kolejne tomy. Mam wrażenie, że na naszym rynku pojawiła się autorka, która jest na najlepszej drodze do zdekonizowania Pratchetta, jako króla humorystycznej fantastyki. Pozostaje mi tylko zachęcić was do lektury. Nie będziecie zawiedzeni.

Adam Wiczorek (www.gildia.com)

Katarzyna Miastkowska „Gedeon i Almanach Magii i Czarów”. Wydawnictwo Jeden Świata, 308 s., cena: 28 zł.



## Słabnąca magia

Drugi tom powieści rosyjskiego duetu pisarskiego Oldi o losie magii i czarodziejów w Rosji i całej Europie schyłku XIX wieku zamyka wątki rozpoczęte w pierwszej części i najwyraźniej kończy całą historię.

Już na początku czytelnik zostaje nieco zaskoczony sytuacją, ponieważ akcja rozgrywa się kilka lat po wydarzeniach poprzedniego tomu. Otóż teraz czarodziejka Rachel, Dzwonkowa Dama, jest szczęśliwą żoną kniazia Gandieriego, pułkownika korpusu "Barbarzyńca", specjalnie szkolonego w tropieniu magii. Rom Druc-Dufunia, Winny Walet, jest nauczycielem konnej jazdy kadetów tegoż korpusu. Fiodor i Akulina, "chrześniacy" Damy i Waleta, czyli ich wychowankowie w sztuce czarodziejkiej, połączeni z chrzestnymi specjalną więzią, tak zwaną Ugodą, są małżeństwem. Oczekują nie tylko potomka, ale także momentu "wejścia w prawo", czyli stania się pełnoprawnymi magami. Wszyscy mieszkają w posiadłości kniazia, gdzie poznajemy również Tamarę, opóźnioną umysłowo córkę pułkownika, kochającą się w Fiodorze.

Z każdym dniem państwo i cerkvia pozwalają na coraz śmielsze działania zwyczajnej ludności względem znienawidzonych magów, a zwłaszcza ich chrześniaków. Urzędnicy przykrywają oko na samosądy, a wręcz popierają je coraz mniej skrycie. W całej Europie w życie wchodzi przepisy jeszcze bardziej niż dotychczas surowe dla każdego, kto ośmielił się użyć Sztuki. Bez różnicy, czy w dobrej, czy też złej sprawie. Dodatkowo bohaterowie uświadamiają sobie, że każde kolejne "pokolenie" magów jest słabsze od poprzedniego, ponieważ przejmuje od swoich ojców i matek chrzestnych tylko część ich mocy i umiejętności. Wszystko wskazuje na to, że czarodziejów już wkrótce czeka niechybny i smutny koniec.

Czy uda się temu zapobiec, a jeśli tak, to jakim sposobem i za jaką cenę? Kim tak naprawdę jest książę Gandier i jaki jest jego cel, dlaczego "kryje" grupkę magów? Jakimi kartami zostaną Fiodor i Akulina po wejściu w prawo, jaką posiadają moc, co wybiorą dla siebie i swoich dzieci? Jaką rolę w całej sprawie odegra Tamara? Na te oraz inne pytania odpowiedzi nie zdradzę, by nie zepsuć zabawy i zaskoczenia chętnym czytelnikom. Powiem tylko, że zakończenie kryje więcej niespodzianek niż rozpoczęcie.

Forma powieści jest identyczna jak w pierwszym tomie. Jest barwna, swojska rosyjska narracja, są intrygujące wątki, niezbyt powiązane z głównym nurtem fabuły, a akcja rozwija się wręcz irytująco powoli, niemalże sennie, by w finale uderzyć nagle z pełną siłą.

"Magent" to obowiązkowa pozycja dla wielbicieli rosyjskiego kolorytu i sposobu pisanego, a także dla każdego, kto pofatygował się przeczytać pierwszy tom i nie czuł po nim niesmaku. Tym właśnie odbiorcom można ją swobodnie polecić. Poszukiwacze szybkiej, mocnej i niekoniecznie wyszukanej akcji niech sobie tą pozycją nie zawierają głowy.

Boo! ([www.gildia.com](http://www.gildia.com))

**Henry Lion Oldi „Mag z łaski prawa”, tom II: „Magent”**. Przełożył Andrzej Sawicki. Solaris, Olsztyn 2005, 354 s., cena: 31,90 zł.



## Legenda ciągle się broni

Czekałam na nią od dawna.

„Krainy chichów” szukałam długo, ale nie chciałam przyjść do mnie wcześniej. Kiedy wreszcie się pojawiła, sięgnęłam po nią z maksimum ekscytacji. I dlatego będzie to swoiste podsumowanie.

Już pierwsze akapity zdradzają, że Carroll panuje nad każdym zapisanym słowem. Znac tu jego stylistyczną precyzję, swobodę pisarską i warsztatową wprawę. Kiedy czyta się takie fragmenty, jak ten: *„Troll mówił z południowym akcentem i sprawiał wrażenie typu, który wegetuje w zagrzybionym domiszczu z trupem mamusi i sypia pod moskitierą”* (to o miejscowym antykwariuszu!), od razu nasuwa się przypuszczenie, że tłumacz miał w trakcie pracy niezłą zabawę (a może wprost przeciwnie?). Akcja toczy się niespiesznie, ustalonym rytmem. Między akapitami jest dużo czasu na zastanowienie się, wzięcie głębszego oddechu. Konkretnie rzecz ujmując: książka jest literacko dopracowana, więcej - porządnie dopieszczona. Autor każdą sytuację zna na wylot i dlatego ze znakomitą dystansem opisuje najdrobniejsze szczegóły, które zazwyczaj spostrzega się dopiero wtedy, kiedy mijają pierwszy szok. Jego miejsce zajmuje gwałtowne uświadomienie, że pomimo trzęsienia ziemi niebo wciąż pozostaje niewzruszone. Ale za to tam, gdzie miało być śmiesznie - jest śmiesznie, i jest to śmiech niewymuszony.

Jednak te humorystyczne momenty są tu bardzo rzadkie, bo - wbrew tytułowi - nie jest to przyjemniutka lektura. Atmosfera paranoi gęstnieje z każdym rozdziałem i czytelnik, systematycznie pozbawiany drogowskazów, co i rusz wpada na fałszywy trop. Ta książka nie wpędza w paniczny strach, ale powoli rozbudza w nas niepokój, dając do zrozumienia, że już od dłuższego czasu gapimy się prosto w twarz własnemu paraliżującemu przerażeniu. Budzi całą gamę sprzecznych odczuć: niedowierzanie, zawód, chęć przerwania tej perwersyjnej gry. Ucieczki, chyba że zwycięży ciekawość.

Twórczość tego pisarza zwykle się określać mianem powieści metafizycznych. Całkiem trafnie. Oprócz *stricte* transcendentnych kieruje on uwagę czytelnika na zasadniczą kwestię. Pyta mianowicie, czy naprawdę postępujemy w życiu tak uczciwie, jak nam się zawsze wydaje, czy jesteśmy tacy "w porządku". Bohaterowie jego książek to osoby, które czymś zawiniły (najczęściej głupota); na pewnym etapie swej egzystencji poniosły klęskę i dlatego muszą za to zapłacić. Nieważne, czy żyją zupełnie zwyczajnie, czy spełniają ważne funkcje społeczne w swym bezpośrednim otoczeniu. W końcu każdy z nich dochodzi do miejsca, w którym zaczyna rozumieć reguły twardej i zarazem magicznej gry, jaką jest życie. Jego istnienie staje się wreszcie "produktywne". Najistotniejsze w tym świecie są reguły moralne, z całą bezwzględnością traktujące jednostkę, która przez brak wewnętrznej mądrości zaprowadza chaos w przestrzeni. "Za wszystko, co uczyniłeś, poniesiesz konsekwencje". Oto, jak w świat magii wkracza brutalnie realistyczne i banalne prawo przyczyny i skutku.

Podobnie ma się sprawa z bohaterami "Krainy" - nie należą do tych, których lubi się od samego początku. Trzeba się powoli przekonywać do przeciętnego nauczyciela, synka sławnego tatusia poddawanego psychoanalizie od najwcześniejszego dzieciństwa, który najskuteczniej potrafi zainteresować



kobietę odziedziczonym nazwiskiem. Do drażliwej, jednocześnie pyskatej i skrytej dziewczyny z obsesją (jedną z kilku) na punkcie marionetek, na dodatek wcale nie ładnej.

Zwodnicze w tej powieści jest to, że przyczyną wszystkich kłopotów jest coś, za co jesteśmy skłonni przyznać najmniej sympatycznej postaci wielkiego plusa - pasja dwójki głównych bohaterów. On za wszelką cenę chce napisać biografię pewnego pisarza, uwielbia go, ona uparcie pragnie mu pomóc z tego samego powodu. Może zbyt często nie zauważamy, jak nasze oddanie czemuś przybiera stopniowo odcień destruktywny - zaczyna liczyć się tylko jedno: spełnienie pragnienia. Ignorujemy alarmujące fakty, potrzeby bliskich. Nie chcemy krzywdzić innych, pragniemy korzyści dla siebie. I wtedy dowiadujemy się, że nasze marzenia mogą być niebezpieczne, bo nie potrafimy odróżnić dobra od zła. W istocie - nie wiemy, co dla nas dobre. Nasze niedostępne *id* igra z nami samobójczo, zagrażając anihilacją całej osobowości. Więc gdybyśmy faktycznie posiadali moc materializowania wszystkich treści naszego umysłu, może wydalibyśmy na siebie tym samym wyrok śmierci?

Ale ważniejsza okaże się inna kwestia: jak bardzo strach przed przyszłością determinuje ludzki los? Ludzie zazwyczaj boją się tak bardzo, że dokonują konformistycznego wyboru: decydują się na przeciętne, ale egzystencjalnie pewne rozwiązania, wypróbowane przez innych setki razy w przeszłości, byleby nie musieć konfrontować się z otwartą przestrzenią niewiadomego. A zatem - boimy się samych siebie; może się przecież okazać, że jestem potworem, szaleńcem, neurotykiem! Dlatego wybieramy cudzą tożsamość, a potem całe życie męczymy się, aby wpasować w nie swoją skórę. I obnosimy się z nią. Wówczas życie wydaje się nam być tak udane (i tak nie nasze), że może być całkiem na pokaz. Utrata indywidualizmu w zamian za poczucie bezpieczeństwa, które już bezwzględnie musimy utrzymać...

Odmowa kształtowania własnej tożsamości wywołuje złudzenie, że nie popełniamy już osobistych błędów. Ale jeśli się ich nie popełnia, niczego nie można się nauczyć. Na przykład tego, że jesteśmy po części tworem nawykowych koncepcji własnego umysłu, określonego obrazu rzeczywistości, który uważamy za prawdziwy, a po części wybiórczym zlepkiem społecznych konwenansów. A skoro o tym nie wiemy, nie musimy starać się tego zmienić. Jest to całkiem wygodne.

Tylko - czy możemy wówczas zaufać innym ludziom, obcym sytuacjom, swojej uzurpowanej pozycji dobroczyńcy, prywatnemu przekonaniu o byciu ważnym dla reszty, czy będzie to kolejna udana próba uwiedzenia naszego ego przez jego osobistą próżność? Bezpośrednim tego skutkiem jest utrata czujności, uważności. Intuicji. Dalsze następstwa zależą zaś od kaprysu losu i fantazji napastników. A cudzych fantazji lekceważyć nie wolno!

Carroll konfrontuje więc swych bohaterów z sytuacjami, z których zawsze wychodzą poszkodowani, tracąc w nierównej walce coś cennego, nawet jeśli tym czymś jest tylko iluzja normalności. To wytrąca ich z utartych kolein i uniemożliwia powrót do zwyczajności. Nie po tym, co zobaczyli, czego doświadczyli. To Poznanie okazuje się dla nich ciężarem nie do udźwignięcia, przeklętym podarunkiem losu, którego nie potrafią zrozumieć ani wykorzystać. Wiedzą niegodną ich pospolitej zdolności pojmowania. Dlatego stają się banitami. Płacą za swoją ludzką ignorancję.

Ale dlaczego spotkało to właśnie ich? Ni mniej, ni więcej - tylko mieli pecha. Prawdopodobnie mogłoby się to przytrafić każdemu z nas.

*Agnieszka "Ahrylein" Kubica (www.gildia.com)*

**Jonathan Carroll "Kraina Chichów"**. Rebis 2005, 268 s., cena: 9,9 zł.

## Rozkaz 66

To już jest koniec, nie ma już nic! - aż trudno uwierzyć, że po 28 latach kończy się przygoda pod nazwą „Gwiezdne wojny”. Wprawdzie George Lucas przebąkuje o możliwości nakręcenia prequela, jednak najprawdopodobniej nie wróci już do historii Anakina i Luke’a Skywalkerów.

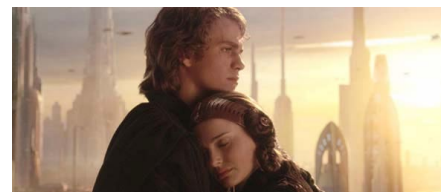
„Zemsta Sithów” jest ostatnim ogniwem serii, łączącym obie gwiazdne trylogie. Wreszcie dowiadujemy się, jak Anakin przeszedł na stronę zła i jak upadła Republika. Okazuje się, że do wszystkiego przyczyniła się kobieta - poślubiona przez niego w tajemnicy, wbrew regułom zakonu Jedi, senator Padme. Wybranka serca jest w ciąży, a nieszczęśliwy Anakin ma wizję swojej żony umierającej w połogu. W efekcie staje się nieco niezrównoważony i podatny na propozycję pewnego zakonspirowanego Sitha, który ma wobec Skywalkerów dalekosiężne plany. Plany te nie są bynajmniej przyjemne z punktu



widzenia Republiki - i następuje ogólne łubudu.



Choć po dwóch pierwszych częściach pierwszej (pod względem chronologii akcji) trylogii wydawało się, że to niemożliwe, przemiana Anakina w Dartha Vadera przedstawiona została wiarygodnie. Na szczęście George Lucas przestał pchać się do samodzielnego pisania scenariusza i zatrudnił do pomocy specja - co wyszło „Zemście...” na dobre. Dzięki temu powstał film przyzwoity, dopracowany, ze starannie opracowaną dramaturgią. Ogląda się go bardzo przyjemnie i bez uczucia znudzenia (w przeciwieństwie do fragmentów „Ataku klonów”), a dobrego wrażenia dopełniają muzyka Johna Williamsa i feeria efektów specjalnych. Co bardziej irytujące elementy z pierwszej i drugiej części, na czele z Jar-Jarem Binksem, zostały dyskretnie usunięte. Nawet niedorzeczna kwestia medichlorianów na ogólnym tle przestaje razić, po części dzięki dorobieniu do sprawy ideologii (medichloriany mają mianowicie związek z ciemną stroną Mocy). Zaś zakończenie filmu jest jego największą zaletą - wreszcie dowiadujemy się w nim, dlaczego Anakin / Darth Vader zamienił się w Lorda Hełmusa.

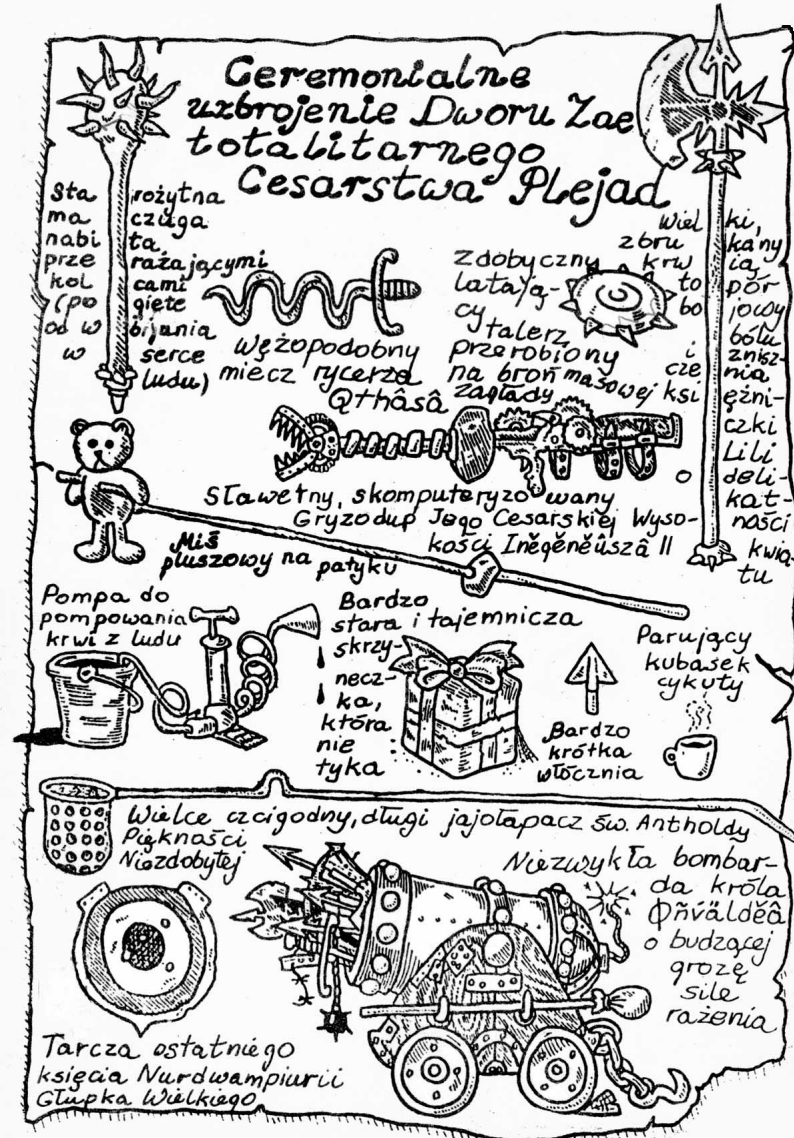


Jeśli ktoś oczekuje po ostatniej części pierwszej trylogii wyraźnej puenty, podsumowania historii młodego Anakina, rozczaruje się. „Zemsta Sithów” doskonale sprawdza się natomiast jako fragment większej całości, kolejny etap opowieści zwieńczonej dopiero śmiercią Vadera i pokonaniem Imperium. Dzięki „Zemście...”

dwie oddzielne trylogie zostały połączone w jeden, w miarę spójny i sensowny, sześcioksiąg.

Oczywiście, podobnie jak cała nowa trylogia, film nie dorównuje poziomem trylogii klasycznej – niewiele pozostało już z ówczesnego klimatu tajemniczości. „Zemsta Sithów” jest jednakże zdecydowanie najlepszą z trzech nowych części, i w największym stopniu pierwszą trylogię przypominającą. Dlatego i tak dla każdego fana filmów SF będzie lekturą obowiązkową. Polecam.

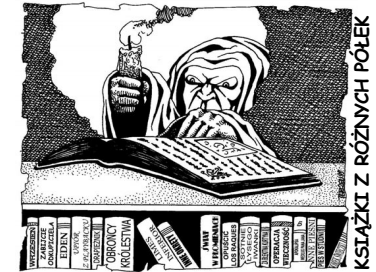
Marcin Szklarski



UWAGA: wszelkie skojarzenia z GW są wyłącznie przypadkowe i nie na miejscu!  
[przypis redakcji]

# Świadek lektury

Tomasz Pacyński, *Wrzesień*, Brok 2002,  
Agencja Wydawnicza RUNA, s. 280.



Debiut powieściowy Tomasza Pacyńskiego, *Sherwood*, utrzymany był w konwencji alternatywnej historii, o cechach gatunkowych wykorzystujących poetykę *fantasy*. Ten zaś rodzaj piśmiennictwa naznaczony jest w literaturze polskiej obecnością Andrzeja Sapkowskiego i jego cyklu przygód wiedźmina Geralta (o *Narrenturm*, próbującym wiedźmińską sagę dyskontować, nie warto wspominać, jako że jest utwór ten jest przykładem „wypadku przy pracy”, w którym Sapkowski do znużenia powtarza ograne gesty). *Nolens volens* musiał więc twórca *Sherwood* ustosunkować się do tego, co autor sagi o Gercalcie napisał, zaś wpływ Sapkowskiego można również zauważyć w kolejnej powieści Pacyńskiego – *Wrześniu*.

W utworze tym świat przedstawiony konstruowany jest w oparciu o sztafaż rekwizytów fantastycznonaukowych (totalna wojna przy użyciu najnowszych technologii i arsenału nuklearnego, kataklizm solarny). Jednakże już w czasie pobieżnej lektury można zauważyć, że *Wrzesień* nie jest klasyczną realizacją założeń fantastyki katastroficznej (w takim sensie, w jakim odnaleźć można refleksję katastroficzną na kartach utworów z okresu Dwudziestolecia Międzywojennego), ani też nie odwołuje się wprost do popularnych w latach dwudziestych powieści fantastyczno-militarnych (na przykład twórczości Antoniego Marcyńskiego).

W utworze Pacyńskiego fabuła i sposób kreacji bohaterów odnosi czytelnika — nierazdo *expressis verbis* — do sagi wiedźmińskiej Sapkowskiego, rzadziej do twórczości Johna Tolkiena. Można odnieść wrażenie, iż autor *Września* „zapatrzył się” na swego mistrza do tego stopnia, że niemożliwe stało się dlań stworzenie własnej opowieści, bez uporczywego trzymania się pierwowzoru. W efekcie imiona bohaterów, którzy kojarzą się każdemu czytelnikowi fantastyki w sposób jednoznaczny, we *Wrześniu* wyglądają co najmniej osobliwie. Trudno bowiem w utworze, którego autor nie ma ambicji wykorzystywać konwencji groteskowej, brać „serio” hackera o imieniu Frodo (odnoszącym się do jego niskiego wzrostu), który przemierza pogrążony w chaosie okupacji i partyzanckiej wojny kraj na rowerze. W ten sposób żaden z czytelników utworu Pacyńskiego nie może czuć się usatysfakcjonowany: preferujący *science fiction* będą rozczarowani wtrętami poetyki *fantasy*, zaś miłośników fantastyki spod znaku „magii i miecza” zrazi technicystyczna sceneria opowieści.

Jednocześnie, wbrew zaprezentowanym powyżej zarzutom, nie można *Września* uznać za powieść chybiłą. Jest w utworze szczególny nastrój, zwracający uwagę i nie pozwalający przerwać lektury. Wszechobecny w powieści Pacyńskiego fatalizm kładzie się cieniem na losy jednostek i narodów. *Wrzesień* w rodzimej literaturze stanowi następny (choćby po *Aksamitnym anschlussie* Eugeniusz Dębskiego) przykład martyrologicznego spojrzenia na własne dzieje: Polska, jako leżąca na styku Zachodu ze Wschodem, po raz kolejny okazała się niewygodnym państwem i — jako takie — została zajęta przez amerykański korpus ekspedycyjny i Rosjan. Rozbiór ten to jednak zaledwie początek skomplikowanej intrygi, w której stawką jest los ludzkości w obliczu nadchodzącego zlodowacenia.



Pacyński ostatnie chwile Europy prezentuje językiem nasuwającym na myśl prozę Andrzeja Stasiuka — sucho, bez epitetów. Obrazy życia pod okupacją, partyzancka walka, powrót Froda do rodzinnego, wymarłego miasta zwracają uwagę brakiem emocji. Nieobecność Sienkiewiczowskiego rozmachu scen batalistycznych (symptomatyczne jest tu szczególnie, w odniesieniu do autora *Trylogii*, oblężenie Baru i obrona Jasnej Góry) Pacyński „nadrabia” językiem pozbawionym manierycznych wtętości, co jest w rodzimej fantastyce — zwłaszcza wzorowanej na twórczości Andrzeja Sapkowskiego — zjawiskiem raczej (niestety) rzadkim.

Jednocześnie *Wrzesień* można traktować jako świadectwo procesu polegającego na odrzuceniu „czystości” gatunkowej, wyraźnie rozgraniczającej *science fiction* i *fantasy*. Tym samym fantastyka (niezależnie od dzielenia jej na poszczególne nurty, który to podział jest — *nota bene* — zdezaktualizowany i nieadekwatny do czytelniczej praktyki) ma szansę na reinterpretację wypracowanych poetyk, co chroniłoby ją przed skostnieniem. Żle by się jednak stało, gdyby odnowa literatury fantastycznej wiązała się jedynie-li z „przepisywaniem” (stosując terminologię krytyki postmodernistycznej) utworów. Proceder taki świadczyłby bowiem wprawdzie o lekturze i znajomości wzorca, jednak czy taka „wariacja na temat” zasługuje jeszcze na miano literatury?

Adam Mazurkiewicz

## Tomaz Pacyński (1958-2005)

30 maja zmarł nagle na atak serca Tomaz Pacyński. Z wykształcenia informatyk, z pasji pisarz i publicysta, współtwórca i redaktor magazynu sieciowego „Fahrenheit”. W ciągu kilku lat swojej pisarskiej aktywności opublikował tuzin opowiadań oraz cztery powieści: militarystyczną *political fiction* „Wrzesień” i trzy tomy serii z pogranicza *fantasy* i *prozy historycznej*: „Sherwood”, „Maskarada”, „Wrota światów. Zła piosenka”. Tej ostatniej już nie dokończył.



Wśród polskich (i nie tylko) twórców wyróżniał się znakomitym stylem, barwnym i sugestywnym językiem, szyderczym poczuciem humoru. Zamiast *prozy opartej na „fajerwerkach pomysłów”* preferował rzetelnie i pieczołowicie dopracowane historie. Uważał się za pozbawionego złudzeń realiste i tak też konstruował swoje światy i swoje postaci: brutalnie, beznamytnie i okrutnie. Według jego własnych słów, starał się pisać „o ludziach, ich wyborach, namiętnościach, dramatach. Często o złudzeniach, bo życie, jak wiadomo nam pesymistom, jest sumą rozczarowań. O marzeniach, które ‘stopniowo wypalają się i niszczą wszystkich wokół’”.

Pozostawił żonę i nastoletniego syna. Są w trudnej sytuacji finansowej: nie mają żadnych dochodów, zmarły nie był ubezpieczony, a wspólne konto małżonków zostało zablokowane do momentu zakończenia przez sąd postępowania spadkowego. Stąd pomysł, żeby pomóc rodzinie Packa. Akcję koordynuje Dominika Repecko. Jeśli chcesz się przyłączyć, wyślij choćby niewielką kwotę na konto: 60 1240 1183 1111 0000 1300 8921  
Tytuł wpłaty: pomoc rodzinie Packa.

*muzyka = fantastyka = fantazja*

## WYZWOLONA WYOBRAŹNIA



Moje poszukiwania fantastyki w muzyce doprowadziły mnie w pewnym momencie do muzyki tworzonej na przełomie lat 60./70. ubiegłego stulecia przez muzyków wywodzących się z ruchu *flower power*. Czyli hipisów.

Wybrałem ten czas i tę muzykę, ponieważ:

- ❖ wtedy nagrywano naprawdę dobre i ambitne utwory, dla których literacki, a ściślej – baśniowo-fantastyczny – rodowód był jednym z podstawowych punktów wyjścia,
- ❖ były pisane przede wszystkim „z potrzeby serca” (bardzo ważne!), a nie dla pieniędzy (to naprawdę był wtedy czynnik drugorzędny; najczęściej przeznaczano je zresztą na nowy sprzęt, pozwalający wykonać kolejne projekty),
- ❖ tamta muzyka stanowiła konglomerat „białego” brzmienia i „czarnego” feelingu, czyli czucia i wrażliwości murzyńskich bluesmanów, skąd był już tylko krok do jazz-rocka i „czystego” jazzu,
- ❖ zawierała w sobie pierwiastek metafizyczny.

Zaskoczenie i zmieszanie narzucają się (nawet teraz, po latach) wszystkim tym, którzy po raz pierwszy słuchają płyty brytyjskiego zespołu King Crimson „In the Court of the Crimson King”. To było wtedy naprawdę coś nowego; tak do 1969 roku – roku wydania płyty – nie grał jeszcze nikt! Potem zresztą też... King Crimson pozostali zjawiskiem odosobnionym na firmamencie rocka i klasą samą dla siebie. I choć późniejsze ich płyty były już w mniejszym lub większym stopniu, niestety, muzycznym galimatiasem i chaosem, nieustannym i niezaspokojonym poszukiwaniem (nie hańbią upadki na drodze do szczytnego celu!) – ta pierwsza płyta była nie do pobicia. Trudna w odbiorze warstwy muzycznej, literacko – to najczystsze rockowe *fantasy*, jakie znam; wybaczenie, nie mogę się w tym miejscu oprzeć, by mego muzycznego wywodu nie urozmaicić choćby fragmentem tekstu jednego z moich ulubionych utworów tego albumu: „Moonchild” – „*She's a moonchild/ Gathering the flowers in a garden./ Lovely moonchild/ Drifting on the echoes of the hours./ Sailing on the wind in a milk white gown/ Dropping circle stones on a sun dial/ Playing hide and seek with the ghosts of dawn/ Waiting for a smile from a sun child.*”

Analizę literackiej strony albumu celowo jednak pominię; baśniowo-fantastyczne konotacje są aż nazbyt czytelne (zainteresowanych zachęcam do własnych poszukiwań i osobistych przeżyć) – mnie interesuje tu przede wszystkim muzyka.

Na „In the Court of the Crimson King” nie jest ona najprostszą formą ilustracji tekstu, nie pełni też roli wyjątkowo klimatotwórczej. To zjawisko zupełnie „z innej bajki”. Tak innej i nowej, że uznano „In the Court...” za album prekursorski nowego kierunku, nazwanego później *art-rockiem* (skrót od rocka artystycznego): tu jak w tyglu mieszają się konwencje i style – od progresywnego rocka, klasyki (w formie i polifonii, nie w instrumentacji), jazz-rocka i eksperymentów dźwiękowych, na epickiej balladzie kończąc. Czy jest coś, co pominąłem? Chyba nie. W tej różnorodności muzycznej można się dopatrzeć podobnego odczytania idei fantastyki muzycznej, o której pisałem przy okazji ścieżki dźwiękowej do „Wiedźmina”. Każdy utwór z tej płyty jest osobną opowieścią, każdy ma swojego bohatera: Schizofrenika, Przechodnia, Nieboszczyka, Dziecię Księżyca, paradę dziwadła z dworu Karmazynowego Króla, z Czarną Królową na czele. W czym najczytelniej dopatruję się muzycznej fantastyki? Oto utwór otwierający – „21st. Century Schizoid Man”. Posiada wyrazistą, trójdzieloną konstrukcję: części szybka-jeszcze szybsza-szybka (rozdzielenie ze względu na tempo, przewrotnie wywrócone „na



lewą stronę” w stosunku do klasycznego pierwowzoru); przy czym obie części skrajne są muzycznie tożsame – różnią się tylko tekstem – stanowiąc tym samym kłamrę spinającą dla całego utworu. Kłamrę przechodzącą w ekstazy finał. Pomimo oczywistych różnic – wynikających choćby tylko z epok, w których powstały – nasuwa się tu mimowolne skojarzenie z formą sonatową (odwołanie do klasyki), której cechą nadrzędną była właśnie trójdzielna budowa z epilogiem.

Trudno oprzeć się wrażeniu, iż łączenie form w tej odmianie współczesnej muzyki, w której wszechwładnie rządzą tonacja z melodią, jest najkrótszą drogą do uzyskania muzycznej abstrakcji. Właśnie przeszczep formy do formy stanowi dla muzyka drogę do uwolnienia się od dosłowności i nadania kompozycji pewnego cudzysłowu. Powstaje w ten sposób nowa jakość. A wracając do Crimsonów: dodajmy jeszcze sposób rejestracji głosu wokalisty – we wspomnianym utworze przepuszczony przez stół mikserski (już wtedy!), w celu uzyskania efektu „głosu z megafonu”, co nadało przekazowi słownemu dodatkowy sens – i możemy uzyskać w miarę pełny obraz nierealistycznego świata Karmazynowego Króla („w miarę”, bo reszta leży już w uszach samego słuchacza...).

Najtrudniej poradzić sobie z „Moonchild”. Utwór podzielony jest na dwie części; o ile pierwsza urzeka baśniowym liryzmem tekstu i nieprzeciętną melodią kunsztownie zaaranżowaną (iście koronkowa robota!) – o tyle część druga, będąca kilkunastominutową ekspozycją pobrzękiwań poszczególnie wyodrębnianych tonów bądź akordów, jest największą muzyczną zagadką albumu. Wystawia wrażliwość odbiorcy na naprawdę ciężką próbę. Ale to jest właśnie urok tajemnicy, zataczającej krag, hen, gdzieś do świata marzeń i snów. A marzyć może przecież każdy.

Skoro o marzeniach mowa, zagadka: co to jest Iron Butterfly? Już widzę, jak Angliści wyrwyją się do odpowiedzi. To Żelazny Motyl, choć to jedynie część prawdy. Ten amerykański zespół rockowy w 1968 roku przeszedł do historii pop-kultury... jednym utworem. Tylko jednym, lecz był to przebłysk geniuszu.

Wywołuję więc z otchłani czasu zakłęcie: „In-A-Gadda-Da-Vida” i wyczarowuję 17 minut psychodelicznego transu, nieokreślonej wyobraźni muzycznej *flower power* (zainteresowani wiedzą, co mam na myśli) i muzycznego *tripu*. Nikt tak do końca nie wie, co znaczy tytuł tej suit; jedni twierdzą, że jest to zapis fonetyczny słów „w ogrodach życia”, wypowiedzianych w jakimś indiańskim narzeczu (skąd oni to wiedzą?!), inni – że przetworzone na język... hmm... sennych majaków „In the Garden of Eden”. Cokolwiek to znaczy, jest to niesamowite! Precyzyjnie skomponowana suita, z zachowaniem wszelkich prawideł gatunku, muzyczna fantazja utkana z przepięknych organowych arpeggiów (znów konstrukcja kłamrowa), gitarowych riffów – skrzeczących, trzeszczących i niespokojnych oraz prawie pięciominutowej solówki na perkusji, niebywale sugestywnej i o takiej sile wyrazu, że trudno znaleźć lepszą. Nikt nigdy potem nie zagrał takiej muzyki na bębnach, to precedens w całej rockowej historii. Nie jest to zwyczajny popis sprawności manualnej (tudzież fizycznej) grającego, lecz próba wywołania dźwiękiem określonych stanów emocjonalnych i uruchomienia subiektywnych skojarzeń w wyobraźni odbiorcy. A gdy już bębny powoli zaczynają przycichać i wracają do swej podstawowej roli sekcji rytmicznej, zwolna, *crescendo*, wylaniają się (tak, właśnie wylaniają się) motywy orientalne grane na klawiaturze Hammonda, płyną, rozsnuwają coraz to nowe fantastyczne obrazy, stopniowo wyprowadzając linię melodyczną w motyw finałowy. I tu ciekawa rzecz: tekst utworu przemilczam celowo, ponieważ zupełnie nie przystaje do genialnej muzyki. Jest błahy i nic nieznaczący (w stylu: „chodź kochana, weź mnie za rękę” itp.) – cały urok, siła i wizjonerstwo zawarte są wyłącznie w kapitalnym, niskim głosie wokalisty i w muzyce, i poprzez nie w całości się wyrażają. Nieprzeciętne zjawisko; tym bardziej, że odosobnione w karierze tej grupy.



Grupa Pink Floyd pokazała, że niezwykle muzyczne wizje nie są, jak wyżej, dziełem przypadku, ale wypadkową talentu, tytanicznej pracy i... tu tu szczęścia. Pominę początki ich twórczości, ponieważ zanadto toną w sztucznych stymulacjach, nie o to nam tu chodzi. Dopiero album „Ummagumma” (1969 r.) jest fantastyką najwyższej próby, choć i on niewolny jest od narkotycznych kontekstów.

To najtrudniejsza propozycja muzyczna Floydów, stanowiąca z jednej strony rozbudowane, dojrzałe wersje wcześniejszych kompozycji, z drugiej nowe pomysły o mitologiczno-fantastycznych odwołaniach. Na tym albumie fantastyka wyraża się w trojaki sposób:

- ✓ w sugestywnej muzyce współgrającej z poetyckim tekstem,
- ✓ w rozbudowanych kompozycjach instrumentalnych z niezwykleymi partiami solowymi poszczególnych instrumentów,
- ✓ w eksperymentach brzmieniowo-harmonicznych.

„A Saucerful Of Secrets”, „Sisyphus”, „The Grand Vizier’s Garden Party” czy „Grantchester Meadows” – są przejawem nieskrępowanej muzycznej wyobraźni autorów. Cudownej, zaprawionej odrobiną szaleństwa, a czasem i humoru, fantazji na temat czystej formy i wyrafinowanego brzmienia. Godna pozazdrośczenia odwaga w odrzucaniu wszelkich krepujących reguł w dążeniu do uzyskania w pełni wyzwolonej, subiektywnej wizji muzyki. Świat wykreowany talentem Floydów wydaje się być spełnieniem ich dziecięcych marzeń o podróży do krainy iluzji, gdzie wszystko stać się może, która jest na wyciągnięcie ręki, wystarczy tylko chcieć. Oczywiście nie jest to wizja dziecięca: biorąc za przykład mit o Szyfii – w interpretacji Pink Floyd nosi on wszelkie znamiona heroizmu i wielkiego egzystencjalnego dramatu, a cały mikrokosmos „Ummagumma” podszty jest lękiem, tęsknotą i szaleństwem. To świat przebogaty, utkany z obrazów, dźwięków i znaczeń. Mieni się tysiącem barwnych refleksów – by, naszym w kalejdoskopie, z równą łatwością przechodzić z dramatu w niewinny żart, a z liryki przeskoczyć w filozoficzną zadumę.

Ten mój – jak zwykle czysto subiektywny – przegląd zamknę bardzo ciekawym i szalenie ambitnym przykładem fantastycznego potraktowania dźwięku. Rick Wakeman, klawiszowiec angielskiej grupy Yes, ma w swoim dorobku kilka płyt solowych, wszystkie mocno osadzone w fantastyce: obojętne czy będzie to powieść Juliusza Verne’a, czy krag mitów o królu Arturze – Rick równie łatwo maluje każdy z tych pejzaży i wchodzi w każdą konwencję. Najciekawszym jednak przykładem jest, według mnie, płyta „The Six Wives of Henry VIII” (1972 r.) – tu postaci są wprawdzie historyczne, jednak pomysł ich ukazania jest o tyle szalony, co fantastyczny: jest próbą nakreślenia psychologicznych portretów królewskich małżonek za pomocą muzyki. Płyta jest króciutka (6 instrumentalnych kompozycji, w sumie niewiele ponad 30 minut), każdy utwór to portret jednej królowej. I tu właśnie upatruję interesującej mnie fantastyki – w muzycznej konwencji; jak swój zamysł określił sam Rick: „to jest moja osobista wizja ich charakterów w relacjach na instrumenty klawiszowe” (a więc wejście w psychologię postaci i nadania każdej kompozycji indywidualnego charakteru przy pomocy dźwięków). Przykład: utwór „Jane Seymour” jest zagrany na organach świątyni St. Giles Cripplegate w Londynie, a elektroniczne wstawki i perkusyjne akcenty, dograne w studiu, jedynie urozmaicają tę kompozycję. Organy parowe plus elektronika! Do takiego mariażu trzeba Artysty. W naszych rozważaniach to kolejny przykład asocjacji stylów w drodze do uzyskania nowej wartości.

Podsumowując, chcę zwrócić uwagę na charakterystyczne zjawisko: omówione przeze mnie przykłady są dziełem ludzi młodych, muzycznie wykształconych, odczytanych i wrażliwych, którzy na dodatek trafili w swój czas. Epoka, w której stworzyli swe najlepsze dzieła, pozwoliła im na to. Dziś nie ma miejsca na taką muzykę – tak, jakby nikomu nie zależało na tego rodzaju doznaniach artystycznych i intelektualnych. W pogoni za przebojami giną gdzieś po drodze wyobraźnia, przekaz, fantazja i inteligencja. Dziś liczy się efekt: tani, szybki i byle jaki. Byle był modny i byle na siebie zarobił. Tym bardziej warto sobie uświadomić, że – na szczęście – nie zawsze tak było.

Andrzej Habasiński

## Dokończenie "Przesłuchań" ze strony 28

P: Czy ma pani kwalifikacje, aby oddać próbkę moczu?

P: Był pan obecny przy tym, jak zrobiono panu zdjęcie?

P: Poczęcie dziecka nastąpiło więc 8 sierpnia?

O: Tak.

P: Co pani w tym czasie robiła?

P: Ona miała troje dzieci, zgadza się?

O: Tak.

P: Ilu było chłopców?

O: Żadnego.

P: Były więc jakieś dziewczynki?

P: Jak zakończyło się pani pierwsze małżeństwo?

O: Śmiercią.

P: Czyją śmiercią ?

P: Może pani opisać tą osobę?

O: On był średniego wzrostu i miał brodę.

P: Czy to była kobieta, czy mężczyzna?

P: Panie doktorze, ilu autopsji dokonał pan na zwłokach?

O: Wszystkie moje autopsje dokonuję na zwłokach.

P: Przypomina sobie pan, o której zaczął pan autopsję?

O: Autopsję zacząłem o godzinie 8:30.

P: Czy Jan Kowalski był wtedy martwy?

O: Nie, siedział na stole i dziwił się, dlaczego dokonuję na nim autopsji.

P: Panie doktorze, zanim rozpoczął pan autopsję, zbadał pan puls?

O: Nie.

P: Zmierzył pan ciśnienie ?

O: Nie.

P: Sprawdził pan oddech?

O: Nie.

P: A więc jest możliwe, że pacjent jeszcze żył, kiedy dokonywał pan autopsji?

O: Nie.

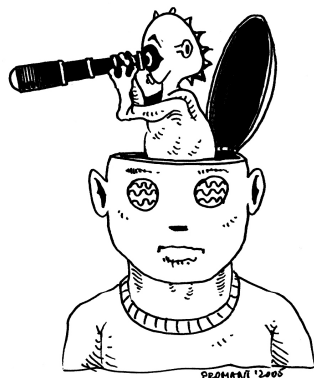
P: Jak może być pan tak pewny, panie doktorze?

O: Ponieważ jego mózg stał w słoju na moim stole.

P: Czy pomimo to, mogło być możliwe, że pacjent był jeszcze przy życiu?

O: Tak, było możliwe, że jeszcze żył i praktykował gdzieś jako adwokat.

To są autentyczne (udokumentowane w nagraniach) zdania, które padły w sądach. Nieszczęsna Temida!!!



## FRAGMENTY PRZESŁUCHAŃ GIEKAEFOWSKIEJ KOMISJI ŚLEDZCZEJ (SPRAWA PAPIERA)

P: Kiedy są pana urodziny?

O: 2 lipca.

P: Którego roku?

O: Każdego roku.

P: Ta amnezja ogranicza całkowicie pana zdolność do zapamiętywania?

O: Tak.

P: W jaki sposób się ona objawia?

O: Ja zapominam.

P: Pan zapomina. Może nam pan podać jakiś przykład, czegoś, co pan zapomniał?

P: Ile lat ma pani syn, ten, który z panią mieszka?

O: 38 albo 35, stale mi się myli.

P: Jak długo on już z panią mieszka ?

O: 45 lat.

P: Co powiedział pani mąż tamtego poranka, jak się pani obudziła?

O: On powiedział: gdzie ja jestem Basiu?

P: Dlaczego to panią tak zdenerwowało?

O: Ja mam na imię Anna.

P: No więc panie doktorze, czy to nie jest tak, że jak człowiek we śnie umrze, to zauważy to dopiero jak się obudzi?

P: Pani najmłodszy syn, ten 25-letni, w jakim jest wieku?

P: Na wszystkie pytania musisz odpowiedzieć słownie, dobrze? Do której szkoły chodziłeś?

O: Słownie.

cd na stronie 27

### GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Marek Michowski,  
Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

GRAFIKI: Marek Dąbrowski (3), Piotr Terszel (7, 25, 27)

KOMIKS na str.14-15 Artur Łobuś

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

**INFORMATOR**  
# 194

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów  
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji